BEZPŁATNY DODATEK DO „PIASTA".

JEDNODNIÓWKA

W 25-LECIE PRACY PARLAMENTARNEJ

P. WINCENTEGO WITOSA

Profesor Dr. Michał Janik.

WINCENTY WITOS.

Było to już dość dawno. Ćwierć wieku minęło od tego czasu. Zachodziłem wtedy dość często do redakcji „Kurjera Lwowskiego". Tam właśnie — nie pomnę już, w jakich okolicznościach — natknąłem się po raz pierwszy na młodego mężczyznę, mniej więcej w równieśnym mi wieku, który się przedstawił jako **Wincenty Witos.** Nazwisko było mi już znane. Nic dziwnego! Wszakże należało **do wybijającego się działacza ludowego** i było wymieniane niejednokrotnie w kołach ludowców, którzy skupiali się w tym czasie przy osobie **Bolesława Wysłoucha.** Miałem szczęście być członkiem tego koła **„demokratów miejskich i niezorganizowanych ludowców"**, jak nas red. Wysłouch **żartobliwie** nazywał. Nie przypominam sobie szczegółów rozmowy, jaką podczas tego spotkania z Wincentym Witosem prowadziłem. Zostało mi w pamięci silne tylko wrażenie ogólne, **że Witos posiadał wybitne poczucie narodowe i orjentował się inteligentnie w aktualnych zagadnieniach politycznych. Uderzyła mnie także jego skromność i pełna godności prostota w zachowaniu się.** Trwale natomiast wraziły mi się w pamięć mocne i charakterystyczne rysy fizjognomji Witosa. Umiałbym go odtąd dojrzeć i poznać w najgęstszym nawet tłumie, choć nie widywałem go nieraz latami. Było widocznie coś zniewalającego w obliczu Wincentego Witosa, co szło **z niepospolitej duchowości i obraz jej zewnętrzny wykuwano w pamięci nazawsze.**

Jakoś niezadługo po tem spotkaniu, które stanowi dzisiaj dla mnie drogie wspomnienie, Wincenty Witos został wybrany posłem do Sejmu lwowskiego. Pierwsze zaraz jego występy na terenie sejmowym wzbudziły powszechną uwagę. **„Krytyka"** z roku 1910, redagowana przez ś. p. **Wilhelma Feldmana,** poświęciła mu osobny artykuł w serji: „Współcześni politycy polscy". Czytamy tam rzeczy interesujące, których intuicyjne spojrzenie w przyszłość może zadziwiać. Oto kilka przykładów:

„Witos? Witos? Fi donc, co to takiego?

A jednak. Trzeba sobie to nazwisko młodego chłopa, posłującego do Sejmu lwowskiego, zapamiętać. Dziś może zawcześnie jeszcze umieścić go w szeregu „polityków polskich",... ale z każdym dniem wysuwa się on coraz bardziej na czoło ludzi, których Sejm słucha, z którymi Sejm się liczy; przedstawia typ ciekawy... Wśród wirwaru interesów małych, krzyżujących się i żarłocznych, jak na jarmarku, rozbrzmiewa młody głos, silny, czysty.

To poseł Wincenty Witos.

Pojawił się w Sejmie trochę jak żaczek, spoglądający na świat z ciekawością i bystrością zdobywcy wiedzy, trochę jak syn gospodarski, wyzywający młodością dufną i rączą. Panowie bracia postanowili z miejsca go osadzić; powierzono mu odrazu poważny, trudny referat. Młody chłop stanął na trybunie sejmowej, wypowiedział „exposé", motywował, improwizował odpowiedzi krytykom cięte, rzeczowe, niezaprzeczenie własne. Musi się go słuchać. Stylem zupełnie literackim, a językiem i akcentem czysto mazurskim, mówi tak dobitnie, oryginalnie, przekonywująco...

„A agitator! Powiat za nim leci, jak za kochankiem.

W tegorocznej sesji wyżej sięgnął.

Stoi wobec Sejmu ginącego, wypowiadającego na własną cześć nekrologi o przeznaczeniu reklamowem, stoi wobec starych wygów, wobec ks. Stojałowskiego, który ze wszystkich pieców już chleb jadał, ze wszystkich już kieszeni czerpał na omastę, teraz znużony, wyszukał sobie ubezpieczenie na starość u demokracji narodowej, i radby wszystkich na to podwórko zaprowadzić.

„Nie — powiada doń poseł Witos. — Nie zgodzę się z posłem ks. Stojałowskim, który, dochodząc już siedemdziesiątki, sądzi, że wszyscy razem z nim na starość zachorowali. Tak nie jest, my czujemy w sobie siły młodzieńcze, jesteśmy chętni



P. WITOS U SIEBIE.

do pracy i nie dalibyśmy się nikomu w ten sposób poniżyć".

„Istotnie. Jedynie z mowy, którą Witos wygłosił podczas tegorocznej debaty budżetowej, czuć młodość, siłę, wiarę w przyszłość.

I nie opiera tej wiary na kompromisach. On ze stańczykami sojuszów nie zawierał... Nie pozwolimy nigdy — oświadcza na propozycję reformy wyborczej, dając przywileje bogatemu chłopstwu — aby nas mierzono łokciem podatku, aby dzielono nas na grupy, aby pomiatano nami, ażeby nas dziś już i tak słabych podzielić i jeszcze bardziej osłabić, aby stworzyć pewną arystokrację chłopską. Jeżeli chłopi do tego czasu przez lat już nie dziesiątki, ale setki, byli wyzyskiwani przez każdego, kto chciał ich wyzyskać, to może nadszedł już czas, aby tego wyzyskiwania zaniechać, tembardziej, że w interesie wszystkich stronnictw, partyj i w interesie kraju samego nie leży, aby tworzyć miljony niezadowolonych obywateli".

„Poseł Witos jest stanowczy i świadomy celów, ale daleki od barw czerwonych. Można to nazwać brakiem temperamentu, ale robi to raczej wrażenie trzymania siebie na wodzy, przezorności człowieka, mającego poczucie odpowiedzialności i dążącego do czynów. To jest najosobistsza cecha młodego posła. Przedstawia typ chłopa, który przebył już okres „burzy i naporu", nie utonął też we fermentach, nie oblepił się ich brudami. Bez krzyku, bez wielkich gestów, dąży do swoich przeznaczeń, które wyraża skromnie, ale widzi wysoko...

„Młodsza generacja chłopska przygotowuje się do udziału w rządach kraju i w osobie Witosa okazuje swą dojrzałość. Czy na drodze do krzeseł kurulnych nie pogubi mnóstwo tendencyj i obietnic dzisiejszych? Życie tyle już nam przyniosło rozczarowań! Narazie Witos odtrąca fałszowanie reformy wyborczej, wyzysk agrarny, sojusz z konserwatyzmem. To dużo, bardzo dużo; więcej żądać niepodobna. I bez emfazy, ale z dumą człowieka pracy i wiarą Polaka powtarza: chłop siłą jest i basta!...

Nie przez wichrzenie — mówił poseł Witos — nie przez to, ażeby ten lud podzielić na części, pokawałkować go i rządzić nim,... ale pracą rzetelną, uświadamianiem narodowem, podniesieniem położenia ekonomicznego, daniem mu chleba, ażeby nie uważał tego kraju za macochę, powinno się z tych mas ludowych wyrobić tych obywateli, którzyby kiedykolwiek po tych starszych i średnich braciach zrobili to, czego oni zrobić nie potrafili, ażeby swoją liczbą i rozumem, ażeby przywiązaniem do tej ziemi stali się siłą taką, którejby nikt nie obalił:"...

Mijały lata. Witos pełnił odtąd stale urząd poselski: naprzód do Sejmu lwowskiego i Parlamentu wiedeńskiego, potem do Sejmu warszawskiego od samego jego początku. **Narosło już dwadzieścia pięć tych lat publicznej pracy obywatelskiej. Witos szedł ciągle naprzód i stanął w szeregu najwybitniejszych czołowych polityków polskich.** Stało się to nie tyle dzięki urzędowi poselskiemu, jaki przez tyle lat sprawował — były przecież wieloletnie marnoty poselskie — **ile raczej dzięki wytrwałości i umiejętności, z jakiemi postępował w określonym kierunku ideowym, prowadząc za sobą oddaną sobie brać poselską.** Nie wolno bowiem zapominać, że Wincenty Witos **był zawsze człowiekiem idei, był wiernym ludowi i narodowi.** Wiadomo zaś, że wierność idei obcą bywa umysłom wulgarnym i karjerowiczowskim, **znamionuje natomiast mężów znakomitych i wyjątkowych, albowiem wymaga konsekwentnego nastawienia ideowego, uczciwości wewnętrznej, oraz wysokiej miary bezinteresowności i ofiarności.** Egzamin życiowy i polityczny Wincentego Witosa stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że Opatrzność udzieliła mu Łaski dopełnienia wszystkich tych wysokich warunków. Zadanie to nie było łatwe. Do pomocy Bożej musiał przecież dodać, akty własnej woli w długotrwałej walce o lepszą przyszłość dobra ogólnego, musiał pokonywać przeszkody i przezwyciężać pokusy... Fanatyczny partyjnik z niechętnego ugrupowania mógłby wprawdzie powiedzieć, że Witos uginał się nieco, na niekorzyść zasadniczej linji ideowej; **nikt wszakże nie potrafiłby uzasadnić, że Witos załamał się kiedykolwiek i uronił biały pióropusz czystej ideowości. Pokaże to zresztą kiedyś historja, gdy ujawnione zostaną dokumenty rzeczowe.**

Rok 1920-ty ozdobił skronie Wincentego Witosa najcenniejszą koroną obywatelską. Już dawniej wyczuwało się, że Witos jest czemś więcej, niż tylko czołowym politykiem polskim. Odgadywało się w nim — i słusznie — wybitnego męża stanu. Obrona przed najazdem bolszewickim ujawniła ten fakt w całym blasku olśniewającej świetności i uczyniła z Wincentego Witosa znakomitą postać historyczną. Podkreślamy to nazwanie z całym naciskiem i z pełnem poczuciem odpowiedzialności. Chłop Witos spełnił wówczas marzenia Kościuszki i bohaterów z pod Racławic.

Na wezwanie Witosa chłopi polscy stanęli na polu chwały, przepędzili nieprzyjaciela, krwią serdeczną zdobyli dyplom szlachecki i wzięli odpowiedzialność za przyszłe losy narodu. Za sto lat potomni nasi będą to lepiej jeszcze widzieli, niż my dzisiejsi. Od tego czasu imię Wincentego Witosa, jako postaci historycznej, weszło na zawsze na karty historji narodowej!

A potem? Jakiż dziwny zgrzyt żelaza po szkle! Opatrzność dopuściła, ażeby Wincenty Witos został męczennikiem. Laur męczeński ozdobił jego koronę obywatelską w sposób szczególniejszy! Jakże dziwnie piękny! Jak wiekopomny! Zgrzyt zamienił się w akord harmonijny, dzięki wielkiej powadze duchowej Witosa, dzięki zrozumieniu przez niego sakrametalnego znaczenia ofiary. W jego osobie wszyscy chłopi polscy zostali zaszczyceni tym stygmatem ofiary. Przez ten stygmat tem mocniej została uświęcona idea Wodza ludu polskiego! Idea Polski ludowej!

Udrzał i i.). oraz Słoweńcami, o wyjeździe z ś. p. Tetmajerem i min. Długoszem. do Sienkiewicza do Szwajcarji o pamiętnej uchwale z 16-go maja 1917 r. — pisać nie będę.

Przyszedł upadek Austrji. Wincenty Witos staje na czele Polskiej Komisji Likwidacyjnej, suwerennej władzy tymczasowej w b. Galicji — **powstaje Państwo polskie — a na jego widownię występuje chłop polski,** witający Państwo z entuzjazmem, gotów do największych dlań ofiar, czego dał wyraz w roku 1920.

Siła i logika wypadków wysuwa Wincentego Witosa na najtrudniejsze posterunki. Jaką odegrał rolę i jakie oddał Państwu usługi — tak w r. 1920 jak i 1923 — pozostawiam odpowiedź na te pytania historykowi.

W tym szkicu brak na to miejsca.

Następuje rok przewrotu majowego, rok 1926, wreszcie rok 1930, **rok Brześcia!**

Nie czas jeszcze pisać wspomnienia z tego okresu, choćby z tych 24 godzin, przez które w ciągu 75 dni przebytych tam — zarządzeniem władz więziennych przesiedziałem w jednej celi z Wincentym Witosem. Chciałbym by ta „Jednodniówka" ujrzała światło dzienne.

Dziś, gdy lud polski czci jubileusz swego Wodza — odbywa się ostatni akt dramatu brzeskiego — za kilka dni Sąd Najwyższy wyda wyrok.

Czy na tem zamykają się karty życia i pracy Wincentego Witosa?

Nie, i jeszcze raz nie!

Należy zgodnie z prawdą powiedzieć, że jeszcze nigdy dotąd nie znalazł Wincenty Witos takiego zrozumienia dla swej pracy i swych idei wśród mas chłopskich, jak właśnie w ostatnim czasie pozornej klęski politycznej.

Nigdy jeszcze lud polski nie odnosił się do niego z takiem zaufaniem i z taką czcią!

Dlaczego? **Bo zrozumiał,** wbrew potwarzom i oszczerstwom, wbrew przejściowym konjunkturom politycznym — **że nie było i nie jest celem Wincentego Witosa samolubne dążenie do władzy,** do władzy samej, jej uroku, czy związanych z nią korzyści. **Władza była dla niego tylko środkiem do celu** — do celu, który był i jest jego przeznaczeniem, a zarazem wielkiem dla narodu posłannictwem. **A celem tym, to wytworzenie z mas włościańskich,** stanowiących największą liczebną i najbardziej rdzenną plemienną siłę narodu **samodzielnego i świadomego swych praw i obowiązków czynnika i zespolenie go z ideą państwowości polskiej,** opartej na niezmiennych zasadach prawa i sprawiedliwości społecznej!

WŁADYSŁAW KIERNIK.

Osobliwy jubilcusz.

Pierwsze wystąpienia Wincentego Witosa na szerszej arenie politycznej przypadły na czas masowej akcji za reformą wyborczą do parlamentu austrjackiego w latach 1905 i 1906 oraz wyborów do tegoż parlamentu przeprowadzonych w r. 1906 na podstawie równego i powszechnego prawa wyborczego.

Był to przełomowy moment w dziejach ruchu ludowego w b. zaborze austrjackim. Reforma wyborcza a następnie wybory w roku 1906, przełamały w b. Galicji dotychczasową wszechwładzę wielkiej własności ziemskiej, zwanej krótko obszarnikami, którzy w oparciu o administrację posiadali niemal monopol reprezentacji tak w parlamencie centralnym jak i w krajowym Sejmie galicyjskim. Reforma wyborcza do parlamentu i zmiana układu sił w Kole polskiem wiedeńskiem nie mogły zostać bez wpływu także na konstytucję szlacheckiego Sejmu galicyjskiego — to też walka z monopolem tzw. obszarników przeniosła się także na teren tego Sejmu.

Na tem tle wielkich przemian politycznych społecznych b. zaboru austrjackiego zjawia się i wyrasta indywidualność Wincentego Witosa.

Po raz pierwszy zetknąłem się z Wincentym Witosem w pracy politycznej podczas akcji wyborczej do parlamentu austrjackiego w roku 1906 w powiecie bocheńskim, który był domeną stojałowszczyzny, podporządkującej się już wpływom narodowej demokracji, a częściowo konserwatystów krakowskich, t. zw. stańczyków, zbierających głosy mniej uświadomionych chłopów przy pomocy starostów oraz przysłowiowej „kiełbasy wyborczej".

Z pomocą miejscowej organizacji pospieszyli działacze ludowi z pośród wyrobionych już chłopów, inteligencji ludowej starszej i młodszej. **Zjawił się też mało wówczas jeszcze znany Wincenty Witos, który jednak już wtedy zwrócił na siebie uwagę swym odrębnym, charakterystycznym stylem wymowy, odznaczającym się logiką i swartością myśli oraz jasnością wniosków — a co więcej niezwykłym, jak u młodego „agitatora" umiarem.**

W gromadzce, która wówczas przybyła na szereg zgromadzeń do Bocheńskiego — znaleźli się prócz Wincentego Witosa — także znani później działacze, z których jedni jak ś. p. Jan Dąbski, akademik Czarnecki nie zaliczają się już do żyjących — inni, jak Jan Owiński (późniejszy kurator szkolny), Tomasz Wilkowski (prezes Gł. Urzędu Ziemskiego) nie wytrzymali burz i prób, jakie Stronnictwo Ludowe przejść miało w niepodległej już Polsce...

Zastanowił mnie wówczas krytycyzm, z jakim Wincenty Witos odniósł się do przemówienia jednego z przydzielonych mu za towarzysza radykalnych młodzieńców, który nie licząc się z nastrojem i słabem wyrobieniem chłopów w danej okolicy „wjechał" z temperamentem na Rzym, przez co narobił wiele kłopotu w doprowadzeniu wiecu do pomyślnego końca przez Wincentego Witosa.

Opowiadał mi Witos z humorem o tej przeprawie.

Może za długo rozpisałem się o tym epizodzie, ale nie pisząc życiorysu dzisiejszego jubilata, a tylko wrzucając w „Jednodniówce" garść wspomnień i uwag — nie mogłem przejść do porządku nad mem pierwszem wspomnieniem o Wincentym Witosie, z którym mnie złączyły wspólna idea i praca, potem dobre i złe losy.

Wielkie zdolności i talent polityczny postawiły W. Witosa wkrótce na czele Stronnictwa, zwłaszcza, jeśli dodamy do tego **silną, nieugiętą wolę w dążeniu do wytkniętego celu i tak rzadką w naszem społeczeństwie zdolność do czynu.**

Gdy dziś zastanawiam się, jakby najwłaściwiej i najkrócej skreślić **charakterystykę Witosa** — powiedziałbym, że da ona ujać się **w trzech słowach: rozum, wola, czyn.**

Już w r. 1908 młody do niedawna, mało znany działacz — zostaje posłem do Sejmu krajowego, 1911 posłem do parlamentu, 1913 ponownie posłem do Sejmu galicyjskiego — a także prezesem Klubu posłów ludowych.

Nie szło to, jak „po maśle" — **nie można Witosa** (zwłaszcza po późniejszych doświadczeniach) **zaliczyć do t. zw. „szczęściarzy",** często niezasłużonych, a zawsze szczęśliwych.

Nie — przeciwnie — **wszystko co zdobywał, zdobywał w szalonym trudzie i zmaganiach z przeciwnościami, niechęciami i przeszkodami. Wszystko zawdzięcza niezmordowanej pracy i niezwykłemu hartowi woli, który pozwala mu nawet po porażce i klęsce podnieść się jeszcze wyżej.**



DOM LUDOWY IMIENIA WINCENTEGO WITOSA W WIERZCHOSŁAWICACH.

Nie popełnię niedyskrecji wobec jubilata, jeśli przypomnę tu znany mi epizod z pierwszych jego poczynań parlamentarnych na terenie Sejmu.

Chcąc zgłosić jakąś interpelację zwrócił się do starego już wówczas posła Jakóba Bojki o pomoc. Odpowiedź była krótka: „jak nie umiesz zrobić interpelacji — pocoś się pchał na posła" (za ścisłość słów nie ręczę, chodzi tylko o sens i treść odpowiedzi). Młody poseł wziął sobie tak do serca tę reprymendę, że pożyczywszy z bibljoteki Sejmu stos protokołów z posiedzeń i sprawozdań sejmowych — zamknął się na szereg dni o chlebie i wodzie i nie wcześniej wyszedł, aż przeorawszy te stare druki sejmowe — sam „wyrżnął gotową interpelację" bez niczyjej pomocy.

Bodaj, że była to jedyna nauka, jaką Witos zawdzięcza Bojce.

Wielka wojna europejska przerwała prace parlamentarne tak we Wiedniu, jak i we Lwowie. **Ratunek** wsi, zniszczonej przemarszami wojsk, bitwami, pożarami, rekwizycjami staje się **nowem polem pracy Wincentego Witosa** w kraju — **a wielkie plany odbudowy niepodległego państwa** polskiego, zjednoczonego ze wszystkich ziem polskich i z dostępem do morza w oparciu o koalicję zachodu przeciw mocarstwom centralnym, stają się głównem zagadnieniem pracy politycznej Witosa w tym okresie.

Na te pierwsze prace pomocy dla ofiar wojny patrzyłem zbliska, w r. 1915, gdy linja bojowa znajdowała się nad Dunajcem i kiedy to pomagałem Witosowi przebywającemu często w bocheńskiem (mieszkał u zacnego gospodarza i wójta Jana Dygi w Chodenicach) w organizowaniu pomocy dla ludności.

O pracy niepodległościowej Wincentego Witosa, naradach polityków z trzech zaborów, konferencjach z Czechami (późniejszy premjer i prezes stronnictwa ludowego w Czechach Svehla, premjer

Wyjątek z przemówień Witosa.

Z MOWY SEJMOWEJ Z DNIA 22. 10. 1920 ROKU:

Państwo — to obywatele, to ich praca i trud, to spoistość społeczeństwa i jego siła, to wszystkie urządzenia administracyjne, to wojsko — jako ramię siły.

Państwa nie buduje się na rok, dwa, lub dziesięć, lecz na setki lat i dlatego budować je należy nietylko dla siebie, lecz także dla dalszych pokoleń.

Do naprawy stosunków w Rzeczypospolitej trzeba przedewszystkiem oprócz programu mieć wolę niezłomną do jego wykonania i czas na to potrzebny.

Dr. LEON MARCHLEWSKI,
Profesor Uniw. Jag.

Cel polityki Witosa.

Dwadzieścia pięć lat pracy parlamentarnej! Kto ją bliżej poznał, zmuszony jest każdemu jubilatowi na tem polu złożyć kondolencję. Niedwuznacznie przecież ocenił ją jeden z naczelnych mężów stanu, Morley. Na szczęście, praca tego rodzaju nawet w przypadku parlamentarzysty wybitnego nie stanowi treści jego życia. Polityka jest tylko jednym ze środków do uzyskania celu naczelnego.

W Polsce stosunki ułożyły się dla narodu tak niefortunnie, że ta jego część, która stanowi przeważającą większość, która ma siłą rzeczy decydować o jego tężyźnie wewnętrznej, o jego odporności w walce o byt narodów, która przejawami życia swego daje właściwą polskość, hoduje w sobie zwyczaje i tradycje, daje początek rdzennie polskiej sztuce i muzyce, charakter Polaka i jego, odróżniającą nas od innych ludów, swoistość, że ta najistotniejsza jego część w rozwoju swoim nie dotrzymuje kroku rozwojowi innych kulturalnych narodów, pomimo, że wydała Reymontów, Kasprowiczów, uczonych pierwszorzędnych i artystów, których nazwiska są nam znane, nie mówiąc o tych bardzo licznych, którzy z ludu pochodzą, a przyznać się do tego nie chcą lub nie mają odwagi. Witos dąży do tego, aby **gotowość przyznania się do chłopskości była nietyle uznawana za zasługę, ile raczej za tytuł do wzbudzania szacunku i zaufania.** To jest sekret jego pasji, mającej uzasadnienie nie w chęci przypodobania się chłopom, lecz w umodelowaniu tych rzesz na materjał, który będzie niezwyciężonym podkładem dla potęgi narodu polskiego. Witos dąży do wpojenia tych prawd w ogół społeczeństwa, a do tego potrzebna mu była platforma polityczna i parlamentarna, dla której z pewnością adoracji nie żywi. Nic też dziwnego, że jego walki polityczne tak bardzo różnią się od walk innych stronnictw. Tamtym rozchodzi się najczęściej o sprawy chwili bieżącej, jemu przyświeca zawsze cel szerszy i głębszy, chce on nareszcie zadać kłam twierdzeniu dotąd trafnemu, że w sprawach chłopskich Polska zawsze się spóźnia, że jej wiecznie słaby, płynny fundament, żadnej nadbudowy w stanie trwałym nie utrzyma. Witos widzi chimeryczność takiej budowy i chce ją ratować. Tej idei poświęcił 25 lat znojnej, ciężkiej pracy, szedł do celu po cierniach i przeszkodach, a jeżeli pomimo wszystko dotychczas się nie załamał to tylko dlatego, że jest ucieleśnieniem ideału, za który walczy, chłopem, który doszedł do zrozumienia donioslej swej roli dla dobra i potęgi narodu i państwa.

W tej jego pracy powodzenia życzyć mu będą wszyscy, którzy potrafią wznieść się prawdziwie ponad partyjnictwo, a przed oczyma mieć będą jedynie szczęście całej Polski.

Wojciech Breowicz.

Wincentemu Witosowi

(w 25-lecie Jego pracy w obronie praw i wolności ludu).

W najszczerszym hołdzie — autor.

Na odległościach wieków słupami milowemi
Znaczone są etapy pochodu stu pokoleń — — —
Każdy czyn rąk i ducha człowieka — Syna ziemi,
Utrwalon jest niekłamnie w historji — życia szkole...
Na kliszy zmarłych dziejów czytają pokolenia
Złote i czarne głoski, ważąc je w swych sumieniach...

Rody, plemiona, szczepy, narody — ludzkość cała
Miała, ma i mieć będzie duchowych wodzów swoich,
Których do wielkich czynów Opatrzność powołała — — —
By szli przed ludem biednym w górnych poświęceń zbroi,
By nieśli sztandar Prawdy, Odrodzeń i Braterstwa
W Słońcu Miłości czystej — nie w chmurach przeniewierstwa!

W kołysce jeszcze ręka Genjuszu im nakreśli
Na czole znamię Słońca, które promienieć będzie
W głębiny dusz i wieków, a oni — jak Syn cieśli —
Choćby skroś dróg krzyżowych, w dal niosą swe orędzie,
Idąc do tych najmniejszych, cichych i zapomnianych —
Którzy bronią i żywią swych gnębicieli — pany!

I nie upadną nigdy — pomimo burz i gromów,
W mordężnej pracy swojej, niosącej wyzwolenie
Skrzywdzonym rzeszom ludu, jęczącym śród ogromu
Odwiecznych krzywd, idących z pokoleń w pokolenie — — —
A czem wyżej swój sztandar niosą szermierze ludu,
Tem większe wichry biją w ich skroń — na drodze trudów!

Mąż wielki tworzy wielkość i wielkim celom służy,
Piana przyziemnych płazów orłowych dróg nie sięga...
I Ciebie nie przestrasza grzmot piorunowej burzy —
Bo nad wszystkiem, co podłe, przechodzisz jak Potęga — — —
Jakoś w dwudziestym roku Ojczyznę uratował,
Wodzu nasz! Lud Twe imię z czcią w głębi duszy chowa!

Wydała Cię nam strzecha, wzrosłeś przy pługu, sierpie,
Mocno wskazałeś chłopu, jak służyć trza Świętościom!
Z potęgi Twego ducha chłop moc do walki czerpie — — —
Za Tobą idzie falą — otacza Cię miłością,
Boś siły Swe najlepsze poświęcił sprawie chłopa — — —
Który Twe imię wyrył w swej duszy — w niwie — w snopach!

My, lud polski, od Karpat po Bałtyku odmęty,
Wiemy, coś dla Ojczyzny uczynił i dla ludu — !
Kto śmie szargać Twe imię — na wieki jest przeklęty
Przez nas i wnuki nasze!... Ty Wisłowego Cudu
Twórco i Męczenniku za Wolność chłopskiej Braci,
Wodzu nasz! niech Ci miłość serc naszych krzywdy spłaci!

My z Tobą, nasz Szermierzu, mimo złość Twoich wrogów!
Wróg Twój jest wrogiem naszym i rzuca nam wyzwanie!
Serca dla Ciebie biją na każdym chłopskim progu — — —
Miljony gromów zagrzmi, gdy chłop — czas przyjdzie — wstanie
I twardą ręką ujmie ster Rzeczy Pospolitej — — —
Żyj, Wodzu, setne lata — i wiedź nas w Zwycięstw Świty!!!

Krosno, 11. IV. 1933. r.

FRANCISZEK WÓJCIK.

Z moich pamiętników o Witosie.

Było to w latach od 1907 do 1911 gdy nas 24 posłów ludowców znajdowało się w parlamencie austrjackim we Wiedniu.

Zmarły już śp. poseł **Michał Olszewski**, wybrany był z okręgu wyborczego Tarnów—Tuchów—Zakliczyn—Radłów—Wojnicz. Jego zaś zastępcą był **Wincenty Witos.**

Osobiście wówczas nie znałem Witosa, znałem jego tylko nazwisko z artykułów „Przyjaciela Ludu". Przypominam sobie, że poseł Michał Olszewski często nam w Wiedniu opowiadał o swoim zastępcy Witosie, „że jest to wyjątkowy chłop, że będzie kiedyś chlubą ludu polskiego, że ma zdolności na męża stanu, że tego rodzaju chłopi rzadko się rodzą". Osobiście poznałem dzisiejszego Jubilata, Wincentego Witosa, w dniu 10 lutego 1919 r. na pierwszem posiedzeniu pierwszego Sejmu Ustawodawczego w Warszawie. Zrobił na mnie wrażenie człowieka z energją i takim, jak go określił w Wiedniu poseł Olszewski. Posłowie w pierwszym Sejmie polskim byli z 3-ch dzielnic zaborczych, boczyli się na siebie, jedni, drudzy i trzeci, czuli się obcymi sobie; co więcej! nawet posłowie „Piastowcy" i my t. zw. Lewica Ludowa zezem na siebie patrzyliśmy. Witos był dumniejszy, bo miał w swoim klubie 36 posłów, a Stapiński, choć miał nas tylko 12, udawał też wojowniczego zucha, niczem Kmicic z „Potopu" Sienkiewicza.

W trzechletniej pracy Sejmu Ustawodawczego tj. od 1919 do 1922 r. widziałem, że Wincenty Witos wybija się swojemi zdolnościami na plan pierwszy. Jego mowy z trybuny sejmowej były granatami, rzucanemi w przeciwnika.

Jako prezes Sejmowej Komisji reformy rolnej, działał z całą swoją energją, by reformę rolną przeprowadzić po myśli ludu. Gdy jednak stronnictwo endeków było dość silne w Sejmie, jednym tylko głosem większości uchwalił Sejm taką reformę rolną, jaką dało się w tych warunkach uchwalić, tj. nie po myśli Witosa i ludowców.

Przyszedł rok 1920, rok grozy.

Pod mury Warszawy podchodzili już bolszewicy. Wówczas Witos jako ówczesny Prezydent Ministrów całą siłę swej woli i władzy wyładował by nie wpuścić wroga do stolicy. Lud polski nie był głuchy na zew Witosa i całość Ojczyzny uratowaną została.

Gdy p. Stapiński coraz to bardziej począł prowadzić politykę koziołków, gdy tą polityką dawny wódz ludowców wprowadzał chłopów w bagno reakcji, przeto w r. 1923 wystąpiłem ze stronnictwa Stapińskiego i wstąpiłem do stronnictwa ludowego „Piasta", uważając w głębi duszy, że jedynym przywódcą ludu jest dzisiejszy Jubilat, chłop Wincenty Witos. **On nie prowadzi polityki „hocków klocków", lecz dewizą jego 25-letniej pracy jest sprawiedliwość, praworządność i prawdziwa wolność w Polsce, w której nie biurokracja, nie jakaś klika, ale pracujący chłop polski winien mieć głos decydujący.**

Cześć Jubilatowi i Wodzowi ludowemu Wincentemu Witosowi!

STANISŁAW KOT,
prof. Uniw. Jagiel.

Pierwszy występ Witosa w Sejmie.

Nie od Witosa zaczął się występ chłopa polskiego na terenie sejmowym. Chłop-poseł nie był w Sejmie galicyjskim nowością. Już pierwszy sejm z r. 1861, a więc jeszcze przed Konstytucją, widział chłopów, i to w potężnej liczbie, bo aż 39. Była to gromada ubogich duchem kmiotków, przeważnie analfabetów, wybranych na rozkaz c. k. starostów. Spędzono ich do Lwowa, aby ich przeciwstawić szlachcie posądzonej o patrjotyzm polski, o nielojalność względem Austrji i Habsburgów. **Potrzebni byli ci chłopi, aby demonstrować uczucia nienawiści do szlachty, gorzkiego żalu do tradycyj państwowych Polski, wdzięczności dla cesarza za zniesienie pańszczyzny.** W miarę jak lojalizm habsburski gruntował się w szeregach szlachty, znikali ci chłopi z sejmu, nie byli już potrzebni, a wreszcie znikli bez śladu, gdy doszło do ugody samorządu galicyjskiego z Wiedniem, gdy starostwa obsadzone zostały przez szlachtę i jej zaufanych. **Odtąd z kurji wiejskiej wybierali starostowie przeważnie właścicieli obszarów dworskich lub powolnych sobie księży.**

Pozbawione reprezentacji i ograbione z mandatów poselskich chłopstwo, przez długi czas bierne i niewyrobione, zaczęło się dopominać praw politycznych **dopiero pod koniec wieku XIX**, gdy do pełni sił doszło pokolenie po-pańszczyźniane, rozkołysane przez **agitację X. Stojałowskiego**, uświadamiane przez gorętszą młodzież, której ze Lwowa patronowali Wysłouchowie. **Przy wyborach 1895 r. weszło do Sejmu pierwszych dziewięciu ludowców, wśród nich Średniawski, Bojko, Wójcik, Styła, Krempa.** Ich wystąpienia w Sejmie były bardzo źle przyjmowane przez ówczesną większość sejmową, mowy ich bowiem zawierały skargi na krzywdy, jakie cierpiała ludność wiejska od ustawodawstwa, od administracji, usłużnej wobec wielkiej własności rolnej. Były to ustawiczne żale na ucisk w rzeczach drobnych, codziennych, na ustawę drogową, łowiecką, na ustawiczne szykany. Nie wybijał się z nich jeszcze żaden wielki program polityki ludowej, **ale widoczna była dążność do samodzielności i niezależności**; żalili się młodzi bracia na krzywdy doznawane od starszych, **wobec których chcieli stanąć na równi, równouprawnieni.**

Zupełnie inny obraz przedstawiał liczny obóz **chłopski w sejmie wybranym w r. 1908**, już po zwycięstwie powszechnego prawa głosowania do parlamentu wiedeńskiego i po dużych sukcesach odniesionych w ostatnich z r. 1906 wyborach parlamentarnych. Wybory sejmowe w Kurji gmin wiejskich **dały przewagę ludowcom**, były okręgi, w których ich kandydaci zdobyli mandat **jednogłośnie**. Wśród nowowybranych **znalazł się Winceny Witos**, młody wójt z Wierzchosławic i członek tarnowskiej Rady powiatowej. **Zdobył mandat z powiatu swego po zaciętej walce z przedstawicielem dawnego systemu X. Żygulińskim**; w dniu głosowania 25 lutego 1908 padło nań głosów 98, gdy przeciwnik osiągnął zaledwie 41. Sejm zwołany na sesję dopiero w jesieni, otwarty został **w dniu 15 września**. Obrady toczyły się naokoło spraw trzeciorzędnych, młody poseł z Wierzchosławic, zgłasza się coraz do głosu w sprawach bieżących, drobnych potrzeb ludowych. W dniu 19 września dla poparcia petycji zacnego proboszcza z Szynwałdu o **zasiłek na wykończenie wystawionej przezeń szkoły gospodyń wiejskich**, 23 września występuje z własnym wnioskiem o **ustalenie cen soli kuchennej i dostarczenie jej w dobrej jakości, potem z wnioskiem o przejęcie na fundusz krajowy kosztów leczenia ubogich przynależnych do kraju, potem w sprawie ustawy łowieckiej.** Zauważono w większości sejmowej tego młodzika, zabierającego głos śmiało, przemawiającego akcentem i wymową mazurską, **ale językiem literackim, argumentującego żywo i z swobodą**, jaką mu dawała znajomość dokładna bolączek wsi, w których zabierał głos. Postanowiono go wypróbować i powierzono mu referat w żmudnej sprawie **włości rentowych**, opracowanej przez Komisję dla reform agrarnych. W dniach 20 i 21 października przedstawił Witos swój referat i w szczegółowej dyskusji bronił swych wniosków wobec ataków ze strony ukraińskiej oraz doświadczonego wygi parlamentarnego X. Stojałowskiego. **„Huczne brawa i oklaski" całej Izby** zanotował **diarjusz** sejmowy po jego odpowiedzi. Młody referent zdobył **sobie już powagę** w sejmie narazie jako **znawca spraw agrarnych.** Dzięki temu już w kilka dni później wybrano go **jeneralnym mówcą opozycji przeciw budżetowi.** Zaczął swą mowę, w dniu 27 października, skromnem zastrzeżeniem: „Pomimo że nie posiadam obrotnego języka i talentu oratorskiego, jakim się tu inni odznaczają, zapisałem się do głosu **jako żywy świadek i okaz nędzy chłopa galicyjskiego.** Przemówienie moje będzie się obracało **koło codziennego szarego życia naszego chłopa".** Już w tej mowie zajaśniały cechy Witosa, którego odtąd stale znamionują: powaga, rzeczowość, zwięzłość, unikanie momentów osobistych, szorstka ironja, niespodziewany dowcip, zespolenie sprawy chłopskiej z ogólno-narodową. Właśnie od wyrzutu **po adresem szkoły ludowej** zaczął swą mowę, iż po 40 latach istnienia nie doprowadziła do tego, **„ażeby chłopa nauczyć, iż jest nietylko chłopem ale i Polakiem", że historję Polski trzyma w cieniu, na drugim planie, skrytą poza historją austrjacką...**

Następna sesja sejmowa, o rok późnicj, stawia Witosa **wobec zagadnień szerszych, ogólno-politycznych.** Zabiera głos z **żądaniem reformy wyborczej** do sejmu, przeciwko traktatom handlowym z Rumunją, aż wreszcie **w dniu 15 stycznia 1910 występuje z wielką mową w dyskusji budżetowej, która oddaje mu rzeczywiste kierownictwo duchowe i polityczne obozu ludowego. W niej zawarł ogólne linje polityki chłopskiej, niezależnej, samodzielnej, narodowej. Podkreślił najpierw jednolitość masy ludowej, nie godząc się na rozbijanie jej na warstwę zamożniejszą i uboższą:** „Nie pozwolimy nigdy, aby nas mierzono łokciem podatku, aby dzielono nas na grupy, aby pomiatano nami i ażeby nas, dziś i tak już słabych, podzielić i jeszcze bardziej osłabić, ażeby stworzyć pewną arystokrację chłopską".

Wobec „braci starszej" szlachty i „braci średniej" burżuazji miejskiej, **proklamował odrębność chłopską**, zaznaczając, że płynie ona nie z kastowości, ale z poczucia interesów przyszłości narodowej:

„Stoimy na stanowisku narodowem, ale wierząc, że w tym ludzie jest ta rdzeń narodu, że w ludzie jest ta studnia, w której się naród odrodzi, nie możemy się zgodzić na to, ażebyśmy do kogokolwiek byli przyczepką... Tu widzieliśmy tych, którzy od lat setek dzierżyli rząd we własnem państwie i dzierżą rząd dzisiaj w kraju. Widzieliśmy to drzewo, które tak szeroko przez lat setki rozrosło się nad Rzecząpospolitą i zacieniało ją swojemi gałęziami. Dzisiaj widzimy, że to drzewo usycha i że zapewne nikt go odrodzić nie potrafi, bo ono samo nie chcąc się zastosować do postępu, do czasu i warunków, w jakich żyje, swój upadek przyspieszy...".

Czyniąc aluzję do opierania się tak konserwatystów jak demokratów o Austrję i dynastję Habsburgów w myśl historycznej deklaracji: „Przy tobie stoimy i stać chcemy", **odcinał się Witos od ugodowości w znamiennych słowach:**

„Jabym oświadczył, że my także stoimy i stać chcemy, ale polegając na własnej sile, którąby nam dał rozum, dała nam świadomość narodowa i ta pewność, że nigdy od nikogo niczego spodziewać się nie możemy, jeżeli sami sobie czegokolwiek nie wypracujemy... Jeżeli dzisiaj starsi i średni bracia nasi stoją z założonemi rękoma i modlą się: Przy tobie stoimy i stać chcemy, ale na naszym narodowym gruncie, bo wierzymy w to co powiedział niedawno zmarły poeta: „Chłop silą jest i basta! Jest siłą. Może w nim drzemie ta siła? Należy ją rozbudzić i zamiast się starać o łaskę któregokolwiek z obcych, lepiej byłoby choćby część tych starań zwrócić na lud, wykrzesać zeń siłę, ażebyśmy mogli liczyć na samych siebie.

„To nie przez wichrzenie, nie przez to, ażeby ten lud podzielić na części, pokawałkować i rządzić nim! Nie marzymy o tem, ażeby mu zaimponować, czemkolwiek świecącem, uzyskanem od dworu zaborczego. Ale pracą rzetelną, uświadamianiem narodowem, podniesieniem położenia ekonomicznego, daniem mu chleba, ażeby nie uważał tego kraju za macochę, która nie potrafiła go na tyle utrzymać, ażeby mu dać to nędzne, choćby najnędzniejsze utrzymanie, powinno się z mas ludowych wyrobić tych obywateli, którzyby kiedykolwiek po tych starszych i średnich braciach zrobili to, czego oni zrobić nie potrafili, ażeby swoją liczbą i rozumem, ażeby przywiązaniem do tej ziemi stali się siłą taką, którejby nikt nie obalił a w ten czas i polityczy nasi nie potrzebowaliby zupełnie szukać oparcia u wrogów i u obcych, bo w ten czas tę siłę znaleźliby w tym ludzie we własnym kraju, na którejby skutecznie oprzeć się mogli."

* * *

Od tej mowy fizjonomja polityczna Witosa już stała się wyraźną dla czujniejszych obserwatorów. Pod jej wrażeniem bystry publicysta **Wilhelm Feldman** poświęcił w **„Krytyce"** (luty 1910) artykuł „Witosowi w swojej serji p. t. „Współcześni polityczy polscy", w której charakteryzował **najwybitniejszych działaczy politycznych wszystkich zaborów.** Obok hr. Badeniego, Lea, Głąbińskiego **znalazł się** mało znany ogółowi wójt z Wierzchosławic:

Jak z powyższej mowy już można wnioskować, w osobie Witosa **gotował** się do objęcia współodpowiedzialności i współrządów narazie jednej dzielnicy, **chłop polski.** Potężny przewrót dziejowy późniejszych lat rozszerzył jego horyzonty i jego ambicje na cały naród zjednoczony, na całą wskrzeszoną Rzeczpospolitą. **I jako symbol dążeń chłopskich i jako rzeczywisty przywódca wielkiej masy ludowej powołany został Witos zgodną wolą narodu do rządów w tragicznej dla Ojczyzny chwili, w lecie 1920 roku.** Chlubnie wówczas spełnił swą misję dziejową, zyskując za to niezatartą kartę w historji narodu. Późniejsze jego sukcesy, kompromisy i klęski są całkowicie zrozumiałe na tle socjologicznem: stałe rośnięcia siły żywiołu chłopskiego w życiu politycznem Polski w miarę, jak się lata oddalały od wielkich wstrząśnień społeczno-narodowych.

Niema co taić tego faktu, że — po przebyciu grozy bolszewickiej — **znaczna część społeczeństwa niechętnie patrzyła na wpływ czynnika chłopskiego w polityce narodowej.** Uderzano w Witosa za jego takie czy inne posunięcia taktyczne, choć w gruncie rzeczy cała jego działalność była bardzo ogledna, umiarkowana, unikająca zadrażnień, częstokroć nawet jakby nieśmiała. Wyolbrzymiano jego błędy, które jakże drobnemi okazują się w porównaniu z błędami innych rządów! Zarzucano, iż nie był dość krytyczny względem mniej wartościowych jednostek, które w jego cieniu goniły za interesami osobistemi — **jakżeż niewinne były te objawy w porównaniu z tem, do czego nas później przyzwyczajono!**

Nietylko ci co Witosa zwalczali, ale i ci co go chwilowo popierali, uważali go po cichu za intruza na arenie publicznej wraz z warstwą, którą reprezentował. Nawet stronnictwa zbliżone doń politycznie, nie mogły mu darować butów z cholewami i braku krawata, tych jaskrawych oznak jego organicznej przynależności do masy chłopskiej, którą On wyniósł do steru spraw państwowych. Odzywała się w tej niechęci zakorzeniona pretensja szlacheczyzny do wyłączności rządzenia w Polsce i ona to najpełniejszy wyraz znalazła w r. 1926.

Naturalną konsekwencją upadku Witosa stało się **wypchnięcie żywiołu chłopskiego poza nawias życia politycznego w państwie,** odsunięcie go od spraw żywotnych polityki narodowej, wymierzenie przeciw niemu całego aparatu ustawodawczego i administracyjnego. I właśnie ten okres i ten system przyniósł najpełniejszy triumf Witosowi: uświadomił masie ludowej, częścią biernej i ciemnej, częścią rozbitej i zdezorjentowanej, że atak na Witosa uderzał w jej pozycję i znaczenie w państwie. To też równie naturalnem następstwem Brześcia było zjednoczenie się rozproszkowanego ruchu ludowego w jeden obóz, jedno stronnictwo, którego reprezentantem w oczach masy jest znowu Witos.

Tylko naiwni polityczy, zadawalający się doraźnym sukcesem, mogą się cieszyć ze swego zwycięstwa nad Witosem. Ze stanowiska historji jestto **największa ich klęska, że muszą być jego wrogami,** że więc muszą patrzeć na nieprzejednane względem siebie stanowisko chłopa polskiego. **Tej przepaści, dzielącej ich od wsi, nie zapełnią żadne fikcje, żadni figuranci ani najemnicy.** Uświadamiające się w gwałtownem tempie pod naciskiem znakomitych lekcyj życia młode, pokolenie chłopskie szereguje całą wieś polską w jeden zwarty, mężny, twardy obóz. Prześladowania, na jakie narażone jest stronnictwo ludowe i jego przywódcy, a zwłaszcza Witos, **przyspieszają ten pożyteczny proces,** dodają mu znamion wiary i idealizmu, oduczają oportunizmu, kształcą w ofiarności.

Dziejowe posłannictwo Witosa, zarówno spełniające się w jego świadomej działalności, jak w ciernistej drodze, po której go przepędzają wrogowie, polega na tem, że dzięki niemu masa chłopska w całej Polsce nabiera zwartości i świadomości swoich zadań i swej roli w państwie. **Szczęściem jest dla Polski, że ta indywidualność ogniskująca w sobie instynkty i dążenia chłopskie, jest wyposażona w wielki rozum stanu, poczucie miary i głęboki patrjotyzm.**

Ale — **Deus sanabiles fecit nationes*),** a warstwy chłopskiej, stanowiącej dwie trzecie części narodu, nikt na długo — bezkarnie dla siebie i dla państwa — nie może pozbawić praw obywatelskich!

*) Bóg uczynił narody zdolnemi do uleczenia.

KS. JÓZEF PANAŚ.

Sobótki pod ojcowską strzechą.

Z dni grozy.

Zdaje się nam, że to było tak niedawno, a jednak upłynęło już 13 lat, a wśród nich upłynęło wiele różnych zjawisk politycznych, społecznych, najwięcej zaś zwykłej podłości ludzkiej.

Było to w roku 1920 na przełomie dziejów, które miały rozstrzygnąć, czy Europa, a za nią świat cały utrzyma swoją kulturę chrześcijańską, czy też ma ulec bolszewickiej dziczy barbarzyńskiego Wschodu.

Po niespodziewanej ofenzywie kijowskiej, która zabłysła, jak wiecheć słomy na patyku chłopca, biegającego w noc świętojańską, zamiast na polu, koło ojcowskiego domu, nastąpiła krwawa pożoga wojny bolszewickiej.

Świętojańska igraszka zaczęła się z początkiem maja, trwała krótko, ale odbywała się w całej okazałości.

Biuro prasowe rozesłało do gazet po triumfalnem zajęciu Kijowa komunikat, który głosił:

„*...W ostatnim wagonie pociągu specjalnego, stanowiącego mieszkanie Naczelnego Wodza, pięknem trofeum wojennem po ostatnim carze Wszechrosji, siedzi skupiony w sobie człowiek, przez cara niegdyś ścigany. Wagon, którym koleją losów jeździli: car, Kiereński, Trocki i Petlura, zdobyty ostatecznie przez gen. Listowskiego, po dezynfekcji wspaniałych safjanów i oczyszczeniu bronzów, ofiarowany został Naczelnikowi Państwa... Pierwsza narada w Równem — Gen. Stan. Haller, płk. Stachiewicz, major Matuszewski... Potem siadł na kanapie i długa chwila milczenia. Patrzył w przestrzeń, aby przeniknąć jutro i wydrzeć mu tajemnicę. Wtem powstał, podszedł ku stołowi, wskazał coś na mapie, przypieczętowując decyzję uderzeniem w stół*".

Takie to sobie jedno uderzenie w stół we wspaniałym carskim wagonie, kosztowało życie setek tysięcy ludzi, kosztowało ryzyko istnienia świeżo odzyskanej niepodległości.

A ryzyko to było bardzo wielkie.

Armja polska nie była jeszcze armją regularną. Oficerowie, pochodzący bądź z Legjonów, bądź z armij zaborczych, nie znali się pomiędzy sobą zupełnie i częstokroć posługiwali się językiem dawnych zaborców. Język wojskowy, był to jakiś żargon polsko-rosyjsko-niemiecki, a wśród oficerów było bardzo wielu oszustów, legitymujących się podrobionemi dokumentami. Tę moralną mozaikę uzupełniała jeszcze wojenna deprawacja. *Żadna wojna na świecie nie jest szkołą cnót chrześcijańskich, ale jest szkołą wszystkiego złego. Cudza własność, w czasie wojny, prawie że nie istnieje, a ludzkie życie staje się często zwykłą igraszką. Igraszką stało się niestety życie całego narodu.*

To też, gdy w dniach majowych triumfów zauważyłem polskich oficerów, ubranych w ukraińskie, bogato wyszywane kożuchy, gdy zauważyłem, że pociągi pełne są oficerskich ordynansów i innych łazików, wiozących na zachód cukier i inne drobiazgi, nabrałem wrażenia, że wyprawa kijowska skończy się bardzo nieszczęśliwie, mimo wprost entuzjastycznych komunikatów Generalnego Sztabu.

Klęska nadeszła w tempie wprost przeraźliwem.

Przypomnijmy sobie jeden z tych przykrych dni. *Jedenasty lipiec 1920 roku. Dzień, przeznaczony na plebiscyt w Prusach Wschodnich.* Plebiscyt ten, zarządzony w powiatach, posiadających olbrzymią większość ludności warmińskiej i mazurskiej, *o stale rosnącem poczuciu polskości*, miał naprawić błąd króla Zygmunta, który zamiast wcielić Prusy do Polski ofiarował je niemieckiemu księciu Albrechtowi, bo ten był jego bratankiem.

Ludność Prus Wschodnich, mimo najlepszego usposobienia dla Polski, widząc, że państwowy dach Polski płonie, że wojska polskie cofają się z Ukrainy, oddała swe głosy za Niemcami. *Kijowska sobótka udaremniła konieczną naprawę naszych granic.*

W tymże dniu ponieśliśmy drugą klęskę, gdyż koalicja, widząc załamujące się siły polskie, oddała Czechom znaczną część Śląska Cieszyńskiego. Panika wśród cofających się wojsk rosła coraz bardziej. Naczelny Wódz niedługo cieszył się swoim carskim wagonem, musiał cofać się kolejno, aż do Warszawy, a klęska nasza była Bogu dzięki o tyle mniejszą, że generał Rydz-Śmigły nie wykonał rozkazu Naczelnego Wodza i zamiast cofać się przez objętą morzem buntu Ukrainę, cofnął się za generałem Sikorskim przez spokojniejsze Polesie i ocalił znaczną część armji.

Jeszcze gorsze dni nastały w drugiej połowie lipca. Pamiętam, jak dziś, tę panikę w oczach, te tatarskie wieści w ustach uciekinierów, rekrutujących się niestety nietylko z pośród ludności cywilnej, ale także z pośród żołnierzy i oficerów.

Na Wołyniu *pod Radziwiłłowem* istniał duży obóz ćwiczebny pod dowództwem pułk. Jarosza. Operacje wojenne odbywały się gdzieś koło Żytomierza. Nagły rajd kawalerji Budiennego przedostał się jednak na nasze tyły i napadł na grupę taborową koło Czarnego Ostrowa. Kozacy postrzelali trochę, a gdy wszystko przed nimi pierzchło, zniszczyli tor kolejowy i znikli bez śladu.

Jednak skutki działalności tych kilku kozaków były straszne. Panika ogarnęła wszystkie oddziały. Oficerowie zdzierali sobie gwiazdki, a podoficerowie wężyki. W oczach widać było blady strach i gdyby nie przytomność umysłu dowódcy fortu w Dubnie, *majora Matczyńskiego*, to utracilibyśmy ważny węzeł drogowy Dubno i cała reszta naszych wojsk zostałaby otoczona na Ukrainie.

Aby przeciwdziałać panoszącej się panice, postanowiono w rozkazach wojskowych natychmiastową karę śmierci za dezercję, a nawet ogłoszono karę śmierci za przekroczenie rzeki Bug w kierunku zachodnim bez specjalnego rozkazu.

Załamanie się oddziałów wojskowych było jednak tak straszne, że nawet te najsurowsze rozkazy nie działały zupełnie. Ponadto w kraju **rozpętała się szalona propaganda bolszewicka, która objawiła się w całym szeregu strajków.**

Wszak w tej chwili, gdy bolszewicy wkraczali już na Pomorze, zastrajkowali wszyscy zecerzy w b. zaborze pruskim i gazety przestały wychodzić.

W takiem to położeniu objął ster nawy państwowej tonącej już Rzeczypospolitej Polskiej Wincenty **WITOS.**

Odezwa, ogłoszona przez niego, jakby iskra elektryczna przebiegła wszystkie serca, wywołując otuchę na lepszą przyszłość.

Żołnierz, któremu ogólna psychoza paniki zabrała siły fizyczne i moralne, czytał na murach miast w rozkazie wojskowym odezwę W. Witosa:

„*Polacy! Rząd polski, rząd Obrony Narodowej, rząd demokracji polskiej, rząd chłopów i robotników, wzywa cały naród do walki, w obronie ogniska domowego, w obronie chaty chłopskiej, w obronie pracy i wolności obywatelskiej. Wzywa do walki świętej w obronie wolności i niepodległości Ojczyzny. Naród zjednoczy się ze swoimi żołnierzami... rząd polski ogłasza, że cudzej ziemi nie pragnie, że chce pokoju i zgody ze sąsiadami...*"

Witos wziął się energicznie do pracy. Wszystkiem kierował, wszędzie się znalazł i w gabinecie dyplomatów zagranicznych i w rowach strzeleckich.

Polscy chłopi, widząc, że rządy są w pewnych i rozumnych rękach, poszli ławą za swoim wodzem. Blady strach, zrodzony przez nieopatrzne ryzykanctwo, został przełamany. Żołnierz, zasilony zdrowym i fizycznie i moralnie elementem chłopskim, odzyskał swój stos pacierzowy.

Ubrany w mundur wojskowy lub zgoła bez munduru, chłop polski zębami i pazurami bronił polskiej ziemi, aż ją obronił, aż wroga wypędził precz poza granice kraju...

Twarde chłopskie ręce Witosa zaczęły oszczędną i roztropną gospodarkę na gruzach i spaleniskach, by zbudować nowy gmach Rzeczypospolitej.

Gdy gmach był na wykończeniu, ryzykanci urządzili nową sobótkę i to znowu w maju 1926 roku.

Prezesowi W. Witosowi

pisze i w hołdzie składa — chłop.

A gdy wróg był pod stolicą, wróg straszny i krwawy —
Rzekli „możni, wielcy, dzielni": chłopie broń Warszawy!
I rzucili w Twoje ręce ster państwowej nawy —
I za siódme poszli góry, bez czci, i bez sławy...

Tyś Prezesie, rzucił wici ku słomianym strzechom —:
Wieś zagrzmiała „W bój idziemy!" — aż w świat poszło echo...
I rzucili sierpy srebrne — bo to w żniwa było —
Na wołanie Twe podniebne poszli wielką siłą...

I stworzyli „Cud nad Wisłą" rękami twardemi,
Utrwalając Wolność, Chwałę, swej ojczystej ziemi,..
Biały Orzeł w słońcu płynął, z pól wracali chłopy,
Którzy Polskę ocalili i byt Europy...

Ale skoro czas przeminął strasznych walk i znojów,
Możni krzyczą: — „Precz już, chamie, do wideł i gnoju.!"
Ciebie, Bracie, coś się dobrze Ojczyźnie zasłużył,
Z czci odarto, oskarżono, żeś szedł kraj swój burzyć...

Lecz my, chłopi, wszystko wiemy i czekamy chwili,
Kiedy Świt nad strzechy wzejdzie — gdy się noc przesili!
Są kowale, którzy kują ostrza kos błyszczące,
Jest czas siejby, jest czas żniwa, jest noc — będzie słońce...

Kiedyś, — raz był Wódz w sukmanie, co skróś pól Racławic
Dowiódł, że chłop jest potęgą, że grom chłopskich prawic
Upokorzy wrogów Polski na czas wieków długi — — —
A nad Wisłą — w owym Roku — Tyś to stwierdził drugi...

Żyj nam długo, nasz Prezesie, szczęśliwie i zdrowo —
I nie spocznij, aż wzniesiemy wraz Polskę Ludową!

— — — — — — — — — — — —

13 kwietnia 1933 r. **Re—Or.**
Chłop — ochotnik W. P. z r. 1920 — z walk pod stolicą.

Witos
a kwestja równouprawnienia kobiet.

Witos uchodzi za nieprzyjaciela kobiet, zupełnie bezpodstawnie, gdyż **dziewicza mowa jego w Sejmie krajowym we Lwowie świadczy, że Witos doskonale rozumie rolę i znaczenie mądrej-gospodarnej kobiety w społeczeństwie.** Mowa ta, wygłoszona na posiedzeniu Sejmu 19/IX 1908 brzmi:

Wysoki Sejmie!

„Z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi zabrać po raz pierwszy głos w tej Izbie, celem poparcia petycji, wniesionej przez proboszcza Szynwałdu, Ks. Siemieńskiego, w sprawie udzielenia pomocy kraju na dokończenie i wewnętrzne urządzenie szkoły gospodyń wiejskich, utworzyć się mającej w roku przyszłym w Szynwałdzie. Dziś wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że nasze kobiety w kraju nawskroś rolniczym, jakim nasz jest, nie dorosły do zadania, jakie na nie spada, jako na przyszłe i teraźniejsze gospodynie, o których się mówi, że trzy węgły domu trzymają.

A ze smutkiem tu przyznać potrzeba, że w niejednym wypadku jednego węgła utrzymać nie potrafią, ponieważ trudno jest otrzymać wykształcenie w tym względzie, skutkiem małej ilości szkół tego rodzaju i wielkiej odległości tychże. Dlatego koniecznem jest utworzenie nowych szkół w różnych częściach kraju. Myśl tę pojął i w czyn wprowadzić usiłuje proboszcz Szynwałdu. Człowiek ten, którego zasadą jest: **nic dla siebie, wszystko dla drugich**, pracuje bez rozgłosu, odmawiając sobie najprymitywniejszych potrzeb ludzkich i pracując z wysiłkiem, przechodzącym nieraz siły ludzkie.

Zwraca się on do Wysokiego Sejmu z prośbą o udzielenie materjalnego poparcia instytucji, w której nasze włościaństwo prawdziwą pomoc mieć będzie.

Z tych powodów proszę o łaskawe uwzględnienie tej petycji w jak najszerszej mierze".

PAWEŁ BOBEK.

Chłopi a polska idea państwowa.

Kto wywołał wśród chłopów wielki entuzjazm dla Państwa?

Warstwy ludu polskiego o różnych stopniach upośledzenia społecznego, które w ciągu wieków stopniowo przeobraziły się w prawie że jednolity pod względem uciemiężenia stan drobnych rolników, od niepamiętnych czasów służyły państwu nietylko pośrednio jako żywiciele narodu, ale także bezpośrednio jako czynnik składowy wojsk polskich w różnych chwilach dziejowych. Widzimy chłopów w krwawych zapasach z Niemcami, w epoce piastowskiej, gdy bronić wypadło dorzecza Odry, są częścią składową wojsk polskich w walkach z Tatarami, Rusią, Szwedami i Kozactwem. Z oddziałów piechoty łanowej, którym Stefan Batory nadał celową organizację, pochodzili żołnierze tej miary, co Łukasz S e r n y z Sandomierszczyzny, Michał Wąs ze Lwowa, Wieloch z Miastkowa i wielu innych bohaterów - chłopów.

Nawet w roku 1717, który uchodzi za datę przekreślającą istnienie „wybrańców“, chłopi będą brali udział w wojnach polskich i niejednokrotnie z pośród nich wybijają się jednostki o wielkim patrjotyźmie, odwadze i dzielności.

Ale są to wszystko zjawiska sporadyczne i niepodobna z nich wysnuwać wniosku co do ustosunkowania się całej masy chłopskiej do kwestji państwa polskiego. Ta w okropnej nędzy materjalnej i moralnej pogrążona warstwa ludu polskiego, nie mająca zagwarantowanej opieki prawa, z rezygnacją spoglądała na świat, a jeżeli w tej duszy znalazło się miejsce na jakieś zjawisko uczuciowe, to było to najczęściej uczucie niechęci, a nawet głębokiej nienawiści do pana, który rządził Polską, a chłopa traktował, jako żywy inwentarz w swem gospodarstwie. Nie było w duszy chłopa miejsca na wzniosłe uczucie patrjotyczne, nie myślał chłop o państwie, bo nie śmiał marzyć o swej roli obywatelskiej.

Takim był chłop jeszcze po III rozbiorze Polski i na „tragedję ginącego państwa, gdy mocarstwa brały w niewolę szlachcica, — powiada Kołłątaj, — spoglądał ten miljonowy niewolnik z obojętnością z taką właśnie, jak wprawiony do jarzma wół rozwozi ćwierci nieszczęśliwych, a podobnych do siebie ofiar“.

Nie zmienił się ta zbiorowa dusza chłopska w okresie ostatniego aktu tragedji wiekowej ludu polskiego, w ciągu I połowy wieku XIX. Sejm Królestwa Polskiego w r. 1830 i 1831 nie dorósł do swego zadania. Zamiast wielkim aktem prawodawczym obdarzyć wolnością masę chłopską i zachęcić ją do obrony Ojczyzny, drożył się i targował o małe stawki. Odpowiedział na to chłop polski biernością, w powstaniu widział sprawę szlachty a nie swoją. Podobnie urobiona była dusza chłopa polskiego w zaborze austrjackim. Wypowiedziała wojnę egoizmowi stanowemu i osobistemu szlachty polskiej demokratyczna część emigracji, ale popełniła ten błąd, że przeobrazić chciała duszę chłopa w ciągu kilku lub kilkunastu lat, nie uświadamiając sobie, że wielkie procesy w psychice zbiorowej nie dojrzewają w tak szybkiem tempie. To też zamiast entuzjazmu dla akcji niepodległościowej w okresie porozbiorowym doczekała się smutnych wypadków z roku 1846. Zaś mocarstwa zaborcze, wyzyskując egoizm szlachty polskiej, umiały kwestję zniesienia pańszczyzny i poddaństwa tak pokierować, że chłop polski przynajmniej w zaborze austrjackim i Królestwie Kongresowem wyrobił sobie przekonanie, że co dopiero zdobytą wolność swą i niezależność gospodarczą zawdzięcza cesarzowi, względnie carowi rosyjskiemu. Wytworzono w ten sposób na dłuższy okres podłoże do wyradzania się typu „cesarskiego chłopa“.

Z końcem wieku XIX. pod wpływem rozwoju demokracji wieś polska zaczyna myśleć o sobie i samodzielnym wysiłkiem pragnie urabiać swoją przyszłość. Ruch ten zrazu jest zbyt jeszcze zaabsorbowany walką ze szczątkami epoki pańszczyźnianej i tylko nieśmiało wysuwa hasło niepodległości państwa polskiego. Dopiero wojna światowa przynosi pod tym względem radykalne zmiany, zarówno pod zaborem rosyjskim, jak austrjackim. Na gruncie Galicji obóz ludowy śmiało wysuwa hasło „Polski zjednoczonej z dostępem do morza“.

Nie było tajemnicą, kto w obozie ludowym był właściwym ośrodkiem tej myśli, kto ją urabiał i kto znosił się z odpowiednimi czynnikami polskimi poza granicami państwa austrjackiego. Już wtedy na czoło ruchu ludowego w zaborze austrjackim była się wysunęła postać chłopa z Wierzchosławic, chłopa, który umiał ludowi polskiemu wskazać wielki cel w tej chwili dziejowej, cel przerastający swym ogromem wszystko to, czem dotąd żyli chłopi, co stanowiło przedmiot ich walk, ich radości i ich cierpień.

Na gruzach porządku politycznego, utworzonego przed wiekiem, spowodowanych krwawą wojną, powstaje nowy porządek świata z Polską zjednoczoną i niepodległą. Ta wielka chwila narodu polskiego przypada na czasy, gdy na dłuższą metę niemożliwe jest istnienie państwa, którego ogół nie byłby zainteresowany w jego rozwoju i trwaniu. Wodzowie ludu polskiego stają wobec nowego zadania: trzeba leczyć choroby, wywołane rządami zaborców, łagodzić bóle społeczne, spowodowane wiekowem zaniedbaniem, ale równocześnie trzeba przeobrażać duszę zbiorową ludu, wytwarzać przekonanie, że najwyższem dobrem społecznem jest jednak państwo i że zanik i upadek państwa powoduje automatycznie podcięcie różnych innych ważnych wartości społecznych. Chodziło o wielką pracę wychowawczą, o wyprowadzenie chłopa polskiego z tej atmosfery bierności i zapatrzenia się we własne podwórko na szeroki świat, by zobaczył majestat państwa polskiego.

Byliśmy po roku 1918 świadkami istotnie wielkiej pracy. Niezliczone zgromadzenia ludowe stały się szkołą polityczną polskiego ludu. Obok różnych spraw społecznych chłop polski mówić zaczął o Polsce i myśleć o polskich kwestjach państwowych.

Już rok 1920 przyniósł chłopom polskim ciężką próbę. Wypadła świetnie, okazało się, że masa chłopska dojrzewa. Najwięksi przeciwnicy ruchu ludowego nie będą mogli zaprzeczyć, że nikt jeszcze tak mocno nie poruszył sumienia miljonowej masy chłopskiej i nie wywołał wśród nich takiego entuzjazmu dla państwa, jak WINCENTY WITOS w roku 1920.

Przysłuchając się licznym jego przemówieniom sejmowym, klubowym i na zgromadzeniach, czytając jego odezwy, artykuły i rozprawy, wszędzie spotykamy tę głęboko ujętą myśl państwową, to wielkie wezwanie pod adresem chłopów i polskiej demokracji, że trzeba przedewszystkiem służyć Ojczyźnie. Mówca rozumie bowiem dobrze, że zwracanie uwagi masy chłopskiej na zagadnienia państwowe i wysunięcie tego zadania ponad inne, to wielki cel naszych czasów. Tworząca się demokracja włościańska, według niego, powinna zrozumieć, że swój program wykonać potrafi tylko wtedy, gdy państwo wejdzie na tory szerokiego rozwoju i trwałości stosunków.

Wincenty Witos z Wierzchosławic jest jednym z najbardziej zasłużonych ludzi w Polsce. Ponad wszystko wznosi się jego wielka rola w przeobrażeniu zbiorowej psychiki chłopskiej w stosunku do państwa, te jego wysiłki, by najliczniejsza warstwa narodu przeobraziła się w rozumną, myślącą demokrację i uzdolniła się do tego, by jej poczynania w życiu publicznem cechowała polska racja stanu. Daje temu wyraz niejednokrotnie także w obecnych ciężkich warunkach życia, gdy wypadło mu stanąć w opozycji do Rządu.

Jest w tem wielka tragedja życia polskiego, że ludzie tej miary, co Wincenty Witos, nacechowani głębokim patrjotyzmem, twórcy nowej Polski, w okresie tak ciężkim dla państwa, muszą walczyć o podstawy demokracji zamiast, oddać się pracy twórczej, niejednokrotnie pogrążać się muszą w negacji, zamiast budować i wychowywać.

W dniu jubileuszu ćwierćwiekowej działalności parlamentarnej Wincentego Witosa życzymy polskiemu ludowi, by wódz jego rychło mógł wrócić do tej wielkiej roli twórczej, z której dał się poznać i by do końca życia było mu dane przygotowywać lud polski do roli obywatelskiej, roli gospodarza w Państwie Polskiem.



PRZY ORCE.

Jantek z Bugaja.

W roku 1920...

Premjerowi W. Witosowi.

W ranek wiosny płoną zorze,
Prezes Witos staje orze,
Bo już czas na zasiew jary...
Nawracając pługa dźwiga,
„Wio malutkie“! batem śmiga
Doświadczony oracz stary...

Przy praojców płużnym sprzęcie
Szczęśliwszy jak w parlamencie,
Był „we Widniu“, w polskim Sejmie;
Tak za pługiem mu przebłogo,
Bo to każdy idąc drogą,
Szczęść Boże! — życzy uprzejmie...

Bystrą, jako brzytwa, kosą,
Kwietną łąkę, z bujną rosą
Prezes Witos kosi rankiem,
Szach - ciach - siach - ciach - kosą goląc
Raduje się lepszą dolą,
W niebie słonkiem i skowronkiem —

Co pokos, osełka w dłoni,
W promienistą kosę dzwoni,
Ciń - dziń - cień - dzień - jak w kościele,
Owe dzwonki „podniesienia“...
Kiedy ksiądz, chleb, w cud przemienia,
Na pokarm duszy anielich...

Jako bracia jego chłopi,
Witos Prezes żyto snopi,
Stawia je w mędli drużyny...
Ale w twarzy ma osowę
Od złych wieści z pod Kijowa...
Smutno wzdycha, z tej przyczyny.

Wtem — thą — thą — thą! — Ktoś autem
Pędzi z drogi w kamień kutej,
Przez łan ścierny — co stało się?
— Premjerze! w ciężkiej sprawie!
Siadaj w auto ku Warszawie,
Ratuj Ojczyznę, Witosie!...

JAN MADEJCZYK.

Możemy być dumni!

Rzut oka na czasy dawniejsze i obecne.

Każdy nieuprzedzony chłop, znający przeszłość swojego stanu, a także historję ruchu ludowego, jakikolwiek on byłby, jeżeli jeszcze nie został spodlony, nie zatracił godności ludzkiej, to gdy się zastanowić dziś nad 25-letnią działalnością naszego jubilata, prezesa Wincentego Witosa, powinien być dumnym.

Chłop, ostatniej wzgardy nazwisko, — jak pisał w swoim czasie ks. Staszic — od wieków aż do połowy 19-tego niewolnik, niczem od zwierzęcia się nie różniący, gdy tylko otrzymał iskrę wolności i prawa, rwie się do życia publicznego, chce sam stanowić o sobie, i zdaje sobie sprawę, że aby być naprawdę wolnym, musi być wolna Polska. To też ruch ludowy przed wojną był zarazem ruchem niepodległościowym.

Wpoprzek tym usiłowaniom staje szlachcic, a często zależny od niego ksiądz z różnemi fagasami, by zagrodzić ludowi pęd do posiadania prawa i chęci korzystania z niego. Chłop w masie nie wierzy szlachcicowi, jako temu, który go przez wieki gnębił, a nawet nie zniósł mu niewoli pańszczyźnianej w chwili upadku Polski.

Z tego to stanu, poniżonego i poniewieranego przy końcu dziewiętnastego wieku, wyrastają jednostki, obdarzone zdolnościami politycznemi i organizacyjnemi, pod przewodnictwem dobrych ludzi z inteligencji (ks. Stojałowski), stają się apostołami idei ludowej.

Wszak chłopi, jako całość, po zniesieniu pańszczyzny strudzeni tylowiekową niewolą, poczuli chęć do snu, chcieli wypocząć. Naturalnie, w tym wypoczynku nikt im nie myślał przeszkadzać, wszak sen ten dla wielu był na rękę.

Widocznie Opatrzność zrządziła, iż prądy idące z Zachodu, przyjęły się w duszach niektórych ludzi z inteligencji, którzy na naszej wsi rozpoczęli budzić wygodnie drzemiących chłopów. Zrywały się jednostki, a przetarłszy oczy, oglądnąwszy się za siebie, rozpoczęły dalszą akcję w budzeniu swych braci.

Prezes W. Witos, jako młodszy, nie należał do tych pierwszych przebudzonych. Mimo jednak, że stanął w szeregach ludowych kilka lat później od innych, to jednak jego nadzwyczajne zdolności, własną pracą zdobyta wiedza, wkrótce wysunęły go na przywódcę Stronnictwa Ludowego „Piast" jeszcze przed wojną, w dawnym zaborze austrjackim. Stronnictwo to pod jego przewodnictwem odegrało niepospolitą rolę w odrodzonej Polsce. To też my chłopi dumni jesteśmy z tego, że zpośród nas wyszedł Czcigodny Jubilat, a w momencie tak dla państwa krytycznym jak w r. 1920 stanął na czele państwa, porwał lud, i uratował państwo. **Zdaliśmy egzamin z pojmowania obowiązków wobec państwa.** Mamy więc niezaprzeczone prawo domagać się równych praw.

Wierząc, że dziś, kiedy obchodzimy uroczyście 25-lecie Twej pracy dla ludu, najprzyjemniejszem dla Ciebie będzie stwierdzenie, że mimo wszystko praca Twa nie poszła na marne. Posiewu tej pracy zniszczyć nie będą w stanie ci, którzy zmówili się w tym celu. Zawiodą się! Idei ludowej, walki o prawo i sprawiedliwość nikt nie przegrał i przegrać nie może! Tem więcej, gdy tę walkę toczą masy przeciw garstce!

Życzymy Ci, Czcigodny Jubilacie, byś w tej walce przewodząc, wraz z całym ludem jak najprędzej odniósł zwycięstwo dla dobra ludu i Polski!



DOM BYŁEGO PREMJERA.

STANISŁAW SZCZEPAŃSKI.

Witos pamiętnikarzem.

Zapewne niejednego zaciekawię, czem sam się mocno zaciekawiłem także, gdy zdradzę szerokiemu ogółowi naszego społeczeństwa fakt, że dziś najpopularniejszy przewódca polskich chłopów, **poseł Wincenty Witos**, spisał niezwykle ciekawe pamiętniki. Dobrze się właśnie schodzi, gdy o czemś podobnem nadmienię w dwudziestopięciolecie pracy politycznej tego niezwykłego polskiego chłopa i zainteresuje społeczeństwo wiadomością o tego rodzaju wyczynie, popełnionym przez chłopa, jaki nietylko, że był trzykrotnym prezesem ministrów w odrodzonej Polsce, nietylko nosi najwyższy order w Państwie Polskiem, Orła Białego, nietylko był więźniem brzeskim, ale potrafi być znakomitym autorem nietylko artykułów politycznych, **ale znakomitym... pamiętnikarzem.** Witosowi przybyła jeszcze jedna „specjalność"!

O fakcie tym dowiedziałem się z ust samego prezesa Witosa. Opowiadał mi o tem przy sposobności jednej z pogadanek. Niechaj mi będzie wolno o treści owej rozmowy zebrać słów trochę.

„Spisałem własne pamiętniki — komunikuje mi w rozmowie poseł Witos". Wystarczy ich na trzy tomy pokaźnej książki, jaka będzie stanowić niesłychanie ciekawy materjał..."

Na zapytanie, czy odrazu poseł Witos zaczyna od wspomnień politycznych w pamiętnikach odpowiada mi z dobrotliwym uśmiechem:

„Ej! nie. Musiałem najpierw podmalować tło. Muszę raz przecież odpowiedzieć ludziom poza wszelką wątpliwość, żem żadnych matur, ani uniwersytetów nie kończył, a skończyłem tylko czteroklasową szkołę powszechną w Wierzchosławicach pod Tarnowem i to jak jeszcze. Uczyłem się bardzo dobrze, tylko nauka moja zależała od... butów! Jak nie było butów, to nie było nauki. A, że często nie było butów, więc nauka moja trwała najwyżej trzy miesiące w roku. Uczył mnie nauczyciel, jeszcze dziś żyjący w Tarnowie, Marzec. On — poprostu — znosił mi książki do domu. A, że lubiałem czytać i dużo czytać, to z takiego czytania dużo zostawało w głowie. Moja wieś rodzinna, Wierzchosławice, pozostawała pod „wpływami" niejakiego Głowackiego, „gospodzkiego" księcia Sanguszki, oraz wójta. Chłopi dzielili się na „podlesian" (z pod lasu) i na „zredzian". Głowacki z wójtem popijali co wieczór galanto. Spuszczali kwartę wódki i antałek piwa, a wychodząc późną nocą znaczyli odpowiednio drogę, jaką odbywali. Często Głowacki brał jeszcze kwartę okowity, wlewał ją do pyska bykowi i pijanego byka puszczał w harce na pole. Głowacki i ludzi umiał odpowiednio maltretować. Teroryzował ich, jak tylko na usługusa książącego — na owe czasy — przystało".

„Nim zostałem posłem, pracowałem na roli. Byłem doskonałym kosiarzem i jeszcze dziś świetnie władam kosą".

(Przypomniałem sobie o tem, o czem mi raz opowiadał ksiądz poseł Czuj, że Witos znany był z tego fachu).

„Posłem zostałem mając lat 34 i od tego czasu, to jest przez dwadzieściapięć lat biorę żywy udział w życiu politycznem i przez tyle lat posłuję.

W pamiętnikach znajdą się dowody wielu ludzkich zasług. Nie da się zaprzeczyć, że niejednemu będą gorzką pigułką prawdy, jaką naprowadzam. Udowadniam światu, że wojnę wygrał **polski chłop**, a wolność **zdobył naród**, nie jednostka, ani gromada ludzi, tylko **cały naród**, przy swych wielkich wartościach i zaletach — nie genjuszami, ale zwołaniem się „Złotego Rogu" miłości **Ojczyzny** polskiego społeczeństwa".

Jak Pan Prezes podzielił tę pracę? — pytam z zaciekawieniem.

„Działalność polityczną zapoczątkowywam mym pierwszym wyborem do Sejmu galicyjskiego w r. 1908. Przechodzę czasy mego posłowania do Sejmu, do parlamentu, cały okres wojenny i wielkie wypadki dziejowe, jakich byłem świadkiem, aż do powstania Państwa Polskiego. Dalszą część będą stanowić wypadki od powstania Państwa Polskiego: Dzieje pierwszego i drugiego Sejmu, wojna z bolszewikami, pokój w Rydze, wybór i zamordowanie pierwszego Prezydenta, wypadki poprzez me trzykrotne premierostwo, aż do wypadków majowych. Trzecią część będą stanowić wypadki majowe, wybory trzeciego Prezydenta, Trzeci Sejm, oraz wydarzenia zakończone Brześciem, naszym tam pobytem, procesem brzeskim, aż po zjednoczenie się trzech stronnictw chłopskich i po jego znaczenie historyczne".

Kiedy się praca Pana Prezesa ukaże w druku? — zapytuję z dalszem zaciekawieniem.

Odpowiedział mi Prezes z wiele mówiącym uśmiechem:

„Nooo, część pierwszą ogłoszę wnet; dalsza; gdy przyjdzie na nich... odpowiedniejsza chwila. Tymczasem zbierze się materjał na dalsze... **popamiętniki**".

Można sobie łatwo wyobrazić, co przez 25 lat i przy takich wypadkach dziejowych, jak ostatnie ćwierćwiecze, ma do powiedzenia i odkrycia ten niezwykły chłopski polityk polski i człowiek, który „nie ukończył matur i uniwersytetów", a tylko szkołę wiejską, niepospolicie utalentowany trybun ludowy, wyrosły na „galicyjskim" gruncie u zmierzchu potęgi zaborczej nad Polską, a na początku jej zmartwychwstania do nowego świetlanego życia i duchowego rozrostu.

Zapewne poczytany będzie kiedyś ten trybun chłopski w historji Polski za postać, jaka upamiętni się nietylko napisaniem politycznego pamiętnika ze swego z pożytkiem dla kraju przepracowanego żywota, ale stanowić będzie typ nowoczesnego, uobywatelonego przedstawiciela chłopskiego stanu.

———oooOoo———

Garść wspomnień
o życiu i pracy W. Witosa.

Gdy przyjdzie człowiekowi czekać na coś godzinę, godzina ta wydaje się bardzo długą. A jednak godziny te, tygodnie, miesiące, lata; tak szybko mijają, że człowiek się ani obejrzy, a już się zestarzał. Zdaje mi się, że to dopiero przedwczoraj pasłem bydło, chodziłem do szkoły, a dziś już głowa mi pobielała. Zdaje mi się, że to dopiero niedawno, wyłonił się z pomiędzy chłopów, chłop, o zdolnościach niezwykłych, o bystrym umyśle, chłop-polityk Witos, a tu już 25 lat mija.

Byłem młodym gospodarzem, kiedy u nas w Małopolsce rozpoczął się ruch ludowy i chłopi zaczęli wybierać do parlamentu austrjackiego i sejmu lwowskiego swoich posłów. I wtenczas to, między innymi wybrany został i **p. Witos.** Była to chwila ważna, radość na wsi wielka, że chłopi potrafili się już przeciwstawić mafji konserwatywno-klerykalnej i wybrać swoich.

A był i pewien pożytek, bo ówcześni władcy, konserwatyści małopolscy, zdobyli się na pewien gest przeciwstawiając się p o s ł o m chłopskim i uchwalili kilka ustaw, jak ustawę meljoracyjną, o włościach rentowych, o powszechnem nauczaniu, i wiele innych, bardzo dla wsi korzystnych. Zrobili to nie z miłości dla chłopa, ale żeby pokazać chłopom, że to oni, a nie chłopscy posłowie, spowodowali te ustawy.

Pewnem jest jednak, że gdyby tam w tym parlamencie, czy sejmie nie było chłopskich posłów, konserwatyści nie zdobyliby się na ten gest. — A z posłów tych niewielu już zostało do dziś przy ruchu ludowym. Stary **Bojko** o dwóch duszach zdradził i poszedł do tych, przeciw którym dawniej walczył. Stary **Stapiński**, kuglarz polityczny, przeszedł do sanacji i tam marnie skończył swój żywot polityczny, ten dawny wódz chłopski. Prawdziwy miłośnik chłopów, z szlachetnym charakterem, śp. **Andrzej Średniawski** zmarł, poczciwy **Michał Łaskuda** z Limanowskiego również już na sądzie Bożym, a reszta zginęła w szarzyźnie życia codziennego. Został prawie tylko jeden Witos.

Pracę p. Witosa w parlamencie austrjackim czy w sejmie lwowskim mniej znałem. Będąc bowiem początkującym gospodarzem, zmuszony byłem borykać się z różnemi trudnościami w sprawie stworzenia wzorowego gospodarstwa i interesowałem się przedewszystkiem życiem Kółek rolniczych. Pracę i charakter jego poznałem dopiero w Sejmie polskim.

Najbardziej wbił mi się w pamięć **rok 1920**, rok wojny z bolszewikami. Może nie ze wszystkiemi dokładnemi datami, ale główne chwile dobrze zapamiętałem.

Zaczęło się od Małopolski wschodniej, gdzie Ukraińcy rościli sobie pretensje do własnego państwa, a i bolszewicy tam gospodarowali. Trzeba było zrobić tam porządek, a tu tak jakoś się to długo przeciągało. Wskutek tego Orlęta lwowskie wiele krwi przelały w obronie Lwowa, nim nadeszły posiłki. Ale nareszcie wyruszyły wojska polskie, a po zrobieniu porządku w Małopolsce wschodniej poszły za bolszewikami na Ukrainę i doszły aż do Kijowa.

Wyprawa ta jednak na Kijów — skończyła się dla Polski katastrofalnie, bo w tym bezgranicznym kraju nawet taki wielki wojownik, jak Napoleon, kark skręcił. Skończyło się więc na tem, że bolszewicy, skoncentrowawszy swoje siły, zmusili wojska polskie do odwrotu, bo wskutek zmęczenia i wyczerpania nie zdolne były do oporu.

Z początkiem lipca 1920 r. wojska rosyjskie znalazły się już na ziemiach polskich, a w połowie lipca słychać już było w Warszawie strzały armatnie z pola walki. Wtedy jeszcze w Polsce nie było sanacji. Ona się dopiero później zrodziła z zarazków zasianych przez Narodową Demokrację (endeków). Wtedy rolę dzisiejszej sanacji zastępowała Narodowa Demokracja i dążyła do tego samego, do czego dąży dziś sanacja: do dyktatury i do ujarzmienia chłopa. Narodowa Demokracja zionęła wtenczas jadem nienawiści do Klubu „Piasta" i do p. Witosa za wniosek o reformie rolnej. Pamiętam dobrze, jak to na Komisji rolnej i na Sejmie posłowie z Narodowej Demokracji zwalczali ten projekt. Ale mówi przysłowie chłopskie, że jak trwoga, to do Boga, więc i wtenczas tak było. Panowie endecy ziemi chłopom nie chcieli dać, ale jak przyszła wojna, jak trzeba było bronić tej ziemi, to zrozumieli, że obronić ją może tylko chłop. **Dlatego też zwrócili się z prośbą do p. Witosa, aby wziął rządy w swoje ręce i z chłopami oczyścił ziemie polskie z wojsk bolszewickich. Z prośbą tą zwróciły się i inne Kluby. — Z prośbą tą zwrócił się i marsz. Piłsudski, bo wszyscy widzieli, że jedyny ratunek jest tylko w chłopie.**

P. Witos wahał się najpierw i było dlaczego się wahać. Wojna to loterja, a któż mógł zagwarantować jej wygranie? Wrazie przegranej zaś, odpowiedzialność, i to straszna. Dlatego też wahanie to trwało kilka dni, dalej jednak trwać nie mogło. **Zebrali się więc posłowie niemal wszystkich Klubów i postanowili ostatecznie przekonać p. Witosa, że niema innego wyjścia, że musi wziąć rządy w swoje ręce, a wtedy niepodległość Polski zostanie ocalona.**

Między innymi, i ja byłem posłem w tej sprawie do p. Witosa. Mieszkał on wtedy na ul. Polnej w Warszawie. Zgłosiłem się do niego na drugi dzień raniuśko i zastałem go jeszcze w łóżku. Przedstawiwszy mu stanowisko wszystkich Klubów sejmowych, oświadczyłem, że nie wolno mu zwlekać ani chwili, bo nietylko w życiu pojedynczego człowieka, ale i w życiu narodów, decyduje nieraz



NA CHŁOPSKIEM OBEJŚCIU.

jedna godzina. **Witos po ciężkiej walce wewnętrznej spowodowanej świadomością wielkiej odpowiedzialności przed historją zgodził się na kategoryczne żądania Klubów sejmowych, i po porozumieniu się z przedstawicielami Sejmu i rządu drugiego dnia objął rządy w swoje ręce.**

Wieść ta, lotem błyskawicy rozniosła się po kraju, w naród zaś wstąpiła otucha. Sejm uchwalił jeszcze ustawę o nadaniu ziemi zasłużonym żołnierzom, za którą nawet endecy głosowali (a potem niedali) i rozjechał się. **Młodzi posłowie poszli pod broń, a starsi na agitację w kraj.** Premjer Witos wydał odezwę: „Chłopi, brońcie tej ziemi; bo ona będzie Wasza! I chłopi stanęli, masowo, z chęcią obrony. I stał się cud nad Wisłą. Bolszewicy zostali wypędzeni, a śp. Jan Dąbski imieniem rządu polskiego zawarł z Rosją pokój i wytyczył dla Polski korzystne granice.

A potem, a potem... już mi się nawet nie chce pisać, bo naprawdy wstyd człowieka jako Polaka wspominać o tem, co zaszło. A potem, panowie endecy, pomaluśku, sparaliżowali ustawę o reformie rolnej, ostrożnie usunęli od rządu p. Witosa, a potem „cudem nad Wisłą" podzielili się po połowie.

I temu nikt nie zaprzeczy, że ten prosty chłop z nieskazitelnym charakterem, wyrósł na wielkiego człowieka. Kiedy w listopadzie 1923 r. gościłem u p. Andrzeja Moraczewskiego w Sulejówku, przy sposobności zagościłem i u p. marsz. Piłsudskiego. **Gdy przyszła rozmowa na p. Witosa, marsz. Piłsudski powiedział: „Witos to wielki człowiek, Polska takiego chłopa niema i wnet mieć nie będzie".**

P. Witos i towarzysze z Brześcia oskarżeni zostali o zamiary rewolucyjne. **Ja jednak znałem zawsze p. Witosa jako tego, który myślał tylko o całości Państwa. Z tego nawet powodu wynikł w roku 1923 ciężki konflikt** między premjerem Witosem a pewną grupą posłów, do których i ja należałem, dlatego, że my, stojąc na stanowisku stanowem, żądaliśmy pewnych ustępstw dla chłopów, **a p. Witos nawet interes wsi podporządkowywał ogólnemu interesowi Państwa.**

Na kongresie krakowskim byłem, ale ani na kongresie ani poza kongresem nic mi wiadomem nie było o jakichś zamiarach rewolucyjnych, bo rewolucja to ogień, który rozpala się tu, a niewiadomo, gdzie się skończy.

I przyjdzie czas, że jak w r. 1920 przyszli do niego i prosili: „Rządź i broń", tak przyjdą jeszcze kiedyś do niego prosić będą, by ich skrył pod swoje skrzydła opiekuńcze.

Szklary, dnia 17. kwietnia 1933.

ANDRZEJ PLUTA.

Wyjątki z przemówień Witosa.

Z MOWY 27. PAŹDZIERNIKA 1908 ROKU W SEJMIE KRAJOWYM:

„Dziś nikt temu nie zaprzeczy, że podstawą wszelkiego postępu i dobrobytu jest oświata".

* * *

Z MOWY Z 17 PAŹDZIERNIKA 1910 ROKU W SEJMIE KRAJOWYM:

„P. Rutowski twierdził dzisiaj, iż włościanin stał się obywatelem tego kraju, zapomniał dodać jednego słowa, że stał się i chce być obywatelem kraju **równym.** I ja to podkreślam, bo my zupełnie nie chcemy chodzić na przodzie, ale nigdy nikomu nie damy się zepchnąć na ostatnie pole, bo chodzić chcemy i pracować wspólnie.

* * *

Z ARTYKUŁU: „TRZY DNI LEŻAŁ W GROBIE" („PIAST" z 4. KWIETNIA 1915):

„Uświadomione politycznie i narodowo masy ludowe, to potęga, z którą muszą się liczyć swoi i obcy.

Ten, kto staje w połowie drogi, nie dochodzi do celu podróży.

Każdy, kto rozbije jedność chłopską, kruszy w proch jego siłę, — a kto zniszczył siłę ludu, ten zniszczył lud sam.

Gromada to wielki człowiek, a mądra i solidarna gromada to człowiek niezwyciężony.